

Tomasz Sahaj

Czy mamy dziś do czynienia ze współczesną odmianą eugeniki?

Are we dealing with a contemporary variety of eugenics?

Zakład Filozofii i Socjologii, AWF Poznań

Lektura klasycznego tekstu historyczno-filozoficznego, jakim są *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* Diogenesa Laertiosa, obok wielu innych zajmujących fragmentów przynosi jeden szczególnie ciekawy i niepokojący zarazem. Otóż w jednej z kilku wersji śmierci słynnego Pitagorasa, mowa jest o jego ucieczce z podpalonego przez przeciwników politycznych domu również słynnego (choć jako nadzwyczajnego atlety) Milona z Krotony. Ucieczkę skutecznie udaremniło ... pole bobu, poprzez które Pitagoras za nic na świecie nie chciał przejść, w wyniku czego zginął z rąk ścigających go siepaczy. Diogenes Laertios twierdzi, że grecki filozof wypowiedział wówczas przed śmiercią takie oto zdanie: „Lepiej dać się uwięzić, niż podeptać bób, i lepiej dać się zabić, niż mówić (do niewtajemniczonych)” (1, s. 488). Już we wcześniejszych doniesieniach Diogenes wspominał o nadzwyczajnej idiosynkrazji Pitagorasa w stosunku do bobu i zakazie jego spożywania (choć bób jest przecież rośliną, a nie mięsem, przed którego jedzeniem Pitagoras przestrzegał). O tej tajemniczej pitagorejskiej niechęci do bobu pisał ponoć również Arystoteles w swoim zagubionym dziele *O pitagorejczykach*.

Co też takiego zawarte jest w bobie, że Pitagoras tak się do niego odnosił? Wiele różnych interpretacji tego zjawiska było zupełnie fantastycznych i nieprawdopodobnych. Jednakże jedna, o współczesnej proveniencji, rzuciła bardzo interesujące światło na „kwestię bobu”. Wyjaśnienie problemu przyniosła współczesna genety-

ka. „Pitagoras mieszkał w italskim mieście Kroton (obecnie Crotona). Wielu jego współczesnych mieszkańców czuje się źle po zjedzeniu niedogotowanego bobu. Są oni nosicielami genu talasemii (który chroni przed malarią). Jednym z jego skutków ubocznych jest zablokowanie zdolności rozkładania substancji chemicznej znajdującej się w ziarnach bobu (i innej substancji, która jest stosowana jako lek przeciw malarii). Kiedy gen napotyka bób (lub lek), następstwa mogą być nieprzyjemne lub – w wypadku leku – nawet groźne” (7, s. 233).

Gdyby ówczesni ludzie znali genetyczne zależności, ich świat byłby prawdopodobnie zupełnie inny; zwłaszcza relacje międzyludzkie (w szczególności relacje rodzice–dzieci). Po zakończeniu Projektu Poznania Genomu Ludzkiego znamy wiele z tych mnogich i szalenie zróżnicowanych zależności genetycznych, które powodują powstawanie anomalii, chorób i wad genetycznych. Choć za większość z nich odpowiada więcej niż jeden gen, potrafimy je przynajmniej rozpoznać.

Niestety, nie potrafimy jednak ich wszystkich uniknąć ani wyleczyć. Badania prenatalne, które wykonuje coraz więcej kobiet i które dzięki postępowi techniki stają się coraz bardziej bezpieczne i powszechne, pozwalają w miarę precyzyjnie określić stan i kondycję płodu. Także to, na jakie choroby dziecko w przyszłości zapadnie, na co zachoruje w wieku dorosłym i na co najprawdopodobniej umrze. O ile oczywiście się urodzi, gdyż wiedza jaką dysponują dzisiejsi lekarze

i przyszli (niedoszli) rodzice, często przyczynia się do tego, że wiele dzieci – uznanych za jakościowo nie do przyjęcia – po prostu się nie urodzi.

Rację ma François Jacob pisząc: „Zapytać geny o przyszłość, znaczy wtedy postawić szereg pytań w rodzaju: Czy chce pan/pani wiedzieć, jak i kiedy pan/pani umrze? (6, s. 105). Często, choć nie jedynym powodem do wykonania zabiegu aborcji jest stosunkowo łatwy do wczesnego zdiagnozowania Zespół Downa (trisomia 23 chromosomu). Sytuacja staje się dramatyczniejsza wtedy, gdy geny „mówią” o tym, że organizm danego osobnika jest predestynowany do zapadnięcia na poważną i śmiertelną chorobę, jaką jest wspomniana w kontekście Pitagorasa talasemia; „choroba dziedziczna, wrodzona, uwarunkowana geograficznie” (2, s. 15).

Cytowany Jean Bernard podaje, że rządy państw usytuowanych wokół Morza Czarnego, w których talasemia występuje jako częsty, bardzo poważny i znacznie nadwerężający budżet problem społeczny, po rozpoznaniu tej jednostki chorobowej zalecają rodzicom aborcję; dla ich dobra i dobra społeczeństwa.

Kościół katolicki aprobatę dla badań prenatalnych uzależnia od intencji kobiety, która tym badaniom pragnie się poddać. Jeśli jej intencją jest wspomoczenie chorego i niepełnosprawnego płodu w trakcie jego rozwoju, to wtedy badanie prenatalne jest przez Kościół akceptowane. Jeżeli jednak intencją kobiety jest usunięcie płodu po rozpoznaniu u niego anomalii i wad genetycznych – wówczas takie postępowanie dla Kościoła jest moralnie naganne, a aborcja kwalifikowana jest jako zło.

Zupełnie inny, znacznie bardziej pragmatyczny punkt widzenia przyjmowany jest w pewnych enklawach religijnych. Przykładem są np. ortodoksyjni amerykańscy Żydzi aszkenazyjscy. Stanowią oni hermetycznie zamkniętą społeczność, której członkowie zawierają małżeństwa wyłącznie między sobą. Zwiększa to ryzyko występowania pewnych – swoistych dla tej grupy – chorób przekazywanych genetycznie. Należy do nich choćby śmiertelna (zabijająca dzieci do trzeciego roku życia) choroba Taya i Sachsa. Dlatego rabini dają narzeczonym bezcenną radę: zanim się pobiorą, niech najpierw zrobią prenatalne badania genetyczne. Jeśli ich wynik będzie wskazywał na to, że ich potomstwo będzie obciążone tą chorobą, niech lepiej od-

stąpią od małżeństwa i poszukają sobie innych, genetycznie bardziej zdatnych partnerów. W przeciwnym wypadku mogą bowiem unieszczęśliwić zarówno siebie, jak i przyszłe potomstwo. A jednocześnie pogorszyć kondycję tej minispółeczności, której są członkami.

Joseph Levine i David Suzuki dziesięć lat temu (a w genetyce dekada to tyle, co w naukach społecznych stulecie) byli skłonni przyznać, że niezwykle możliwości genetyki należą do największych cudów świata. „Nowe możliwości zastosowania badań genetycznych oraz terapii genetycznej zaczynają już zmieniać sposób, w jaki się rodzimy, zwalczamy choroby i umieramy” (8, s. 9). Podobnego zdania jest William R. Clark: „Terapia genowa medycyny XXI wieku pozwoli nam wyjść poza granice, które dziś ledwo wyczuwamy, a konsekwencje tego możemy jedynie zgadywać” (3, s. 141).

Pomimo znacznej fascynacji i optymizmu, cytowani autorzy żywią jednak szereg uzasadnionych obaw o sposoby wykorzystania genetyki. Przypomina to bowiem przechodzenie Alicji na drugą stronę lustra. Dostaliśmy do rąk genetyczne narzędzia (wspomagane dziś potężnymi komputerami i nowoczesnymi programami, które tak bardzo przyspieszyły zakończenie Projektu Poznania Genomu Ludzkiego) o niezwyklej wprost mocy i zdolności do niebywałego transformowania rzeczywistości.

Nie tylko wymienieni autorzy żywią obawy przed nieostrożnym używaniem inżynierii genetycznej. F. Jacob nazywa ją wręcz „majsterkowaniem ewolucyjnym” (6, s. 10), przy czym nigdy nie wiadomo, do czego to „majsterkowanie” może doprowadzić. Więcej jeszcze: czy posiadanie takiej wiedzy, jaką jest genetyczne *dossier* każdego człowieka, nie spowoduje licznych nieprawidłowości w relacjach społecznych, a nawet dyskryminacji niektórych jednostek? Np. tego typu dyskryminacji, że pracodawca nie zatrudni kandydata, znając jego genetyczne przeznaczenie, a firma ubezpieczeniowa nie podpisze z nim umowy, ponieważ z góry i z całą pewnością będzie wiadomo, jakimi chorobami człowiek jest obciążony i na jakie choroby już niebawem zapadnie. Ani pracodawca, ani ubezpieczyciel nie zrobią więc na nim żadnego interesu. Zepchną go tym samym na margines społeczny, gdzie zostanie bez pracy i bez ubezpieczenia.

Wszystko wskazuje na to, że wraz z postępem, zdobytą wiedzą i nowymi możliwościami biologii, genetyki i medycyny świat zmieni niebawem swoje oblicze. Właściwie już je zmienia i to na naszych oczach. Przykładem jest choćby to, że można podać do sądu lekarza, który nie dał skierowania na badania prenatalne, nie wykrył wady genetycznej u płodu, w wyniku czego dziecko urodziło się niepełnosprawne, głęboko upośledzone, dotkliwie poszkodowane. Jest to dziś traktowane jako uchybienie, błąd w sztuce lekarskiej i sądy – na wniosek pokrzywdzonych matek – zasądają wysokie odszkodowania dla rodziców, renty dla dzieci i kary dla nieuważnych lekarzy. Także w Polsce miały już niedawno miejsce takie przypadki. Lekarz odmówił wydania kobiecie w ciąży skierowania na badania prenatalne, pomimo tego, że istniało duże prawdopodobieństwo zaistnienia wad genetycznych u płodu. Prawdopodobieństwo wynikające z faktu, że kobieta już wcześniej urodziła upośledzone genetycznie, niepełnosprawne dziecko. Sprawa trafiła do sądu – jako rodzimy kazus medyczno-prawny.

Jest rzeczą naturalną i oczywistą to, że każdy pragnie mieć zdrowe, sprawne, właściwie rozwinięte fizycznie i psychicznie dzieci. I każdy rodzic dołoży wszelkich starań i użyje wszelkich dostępnych środków po to, aby jego potomstwo było jak najlepsze. Dzięki fenomenalnym możliwościom współczesnej nauki liczba tych środków nieustannie wzrasta i, jak sądzę, w sposób niczym nieopohamowany nadal będzie wzrastać. „Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z nieprawdopodobnych możliwości, jakie otwierają przed nami dzisiejsze techniki biologii rozrodu i genetyki, które zaczynają tworzyć nową gałąź medycyny, reprognetykę. Wykorzystując metody reprognetyczne, rodzice będą mogli kierować wykształcaniem się niektórych cech nie tylko u swoich dzieci, ale także w następnych pokoleniach, a tym samym decydować o swoim biologicznym istnieniu, swej własnej ewolucji. Lecz rozwój reprognetyki (...) może pociągnąć za sobą trudne do przewidzenia skutki” (10, s. 21).

Myślę, że w najbliższym czasie będziemy mieć do czynienia z reinkarnacją eugeniki społecznej w bardzo nowoczesnej postaci, ściśle powiązanej z genetyką. Nowoczesna eugenika tym się będzie różnić od starej, „klasycznej” eugeniki społecznej (tej animowanej przez Platona, Fran-

cisa Galtona czy też faszystowskie Niemcy), że nie będzie jej wspierała żadna globalna ideologia, polityka ani rządy państw. Może nawet być tak, że niektóre państwa będą nieprzychylnie nastawione do pewnych rodzajów zabiegów eugenicznych z powodów etycznych, historycznych, prawnych bądź religijnych. Dokładnie tak, jak ma to miejsce dziś w przypadku klonowania, segregacji embrionów i ich niszczenia, zapłodnienia in vitro, pośrednictwa w dystrybucji produktami ludzkiego organizmu, macierzyństwa zastępczego, handlu narządami itp.

Dlatego nową eugeniką zainteresowani będą przede wszystkim sami rodzice i stosować ją będą na własne potrzeby, we własnym interesie oraz w interesie swojego potomstwa. Najpierw po to, by eliminować rozpoznane wady genetyczne u płodu, mankamenty i niedociągnięcia natury, a potem – gdy tylko stanie się to możliwe – by modyfikować i wzmacniać pożądane przez siebie cechy przyszłego, a może nawet istniejącego już dziecka.

F. Jacob pomysł genetycznego modyfikowania wyselekcjonowanych cech, np. zdolności do matematyki lub szybkiego biegu wyróżniającego lekkoatletów (zwłaszcza sprinterów), uznał za absurdalny, a jeśli już będzie to w przyszłości możliwe, to stanie się przyczynkiem do biologicznego samobójstwa całej ludzkości (6, s. 114). Za sprawą takich właśnie możliwości genetyki wcale nie nastąpi postęp. Wprost przeciwnie, zdaniem Jacoba ludzkość zacznie zsuwać się po równi pochyłej. Kilku innych autorów pokusiło się jednak o zaprezentowanie bardziej optymistycznych (ale tylko trochę) symulacji pewnej wirtualnej rzeczywistości tego, co w najbliższej przyszłości może nastąpić pod względem eugenicznym. Szczególnie poglądy dwóch autorów chciałbym nieco przybliżyć: genetyka Lee M. Silvera i bioetyka i Francisa Fukuyamy – nadwornego filozofa obecnego prezydenta USA.

Obaj wyżej wymienieni są zgodni co do tego, że przyczyną rozwarstwienia się społeczeństw w przyszłości będą ... pieniądze. „Jedno wydaje się pewne: przestrzeń dzieląca ludzi bogatych i biednych będzie się zwiększać, ponieważ ludzie zamożni będą mogli zapewnić swym dzieciom nie tylko najlepsze szkoły i najlepsze warunki rozwoju, ale również możliwe najlepsze komplety genów. Stabilność psychiczna, dobre samopoczucie, wrodzone talenty, zdolności,

zdrowie fizyczne – oto jaki zestaw cech będą mogli ofiarować swoim dzieciom zamożni rodzice. Skłonności do otyłości, chorób serca, nadciśnienia, alkoholizmu, chorób umysłowych i nowotworów zależą od genów, które będą przekazywać sobie z pokolenia na pokolenie ludzie biedniejsi” (10, s. 222).

Lee M. Silver zadaje retoryczne pytanie: czy skoro wielu rodziców jest dziś skłonnych wydać setki tysięcy dolarów na edukację swojego potomstwa w ekskluzywnych szkołach, to czy nie wydadzą podobnych, a może nawet i jeszcze większych kwot na komplet wartościowych genów, jeśli taki zakup stanie się tylko możliwy? Kto im tego zakaże? W imię czego? Współczesne zabiegi zapłodnienia *in vitro* należą do bardzo kosztownych i jako nier refundowane lub refundowane jedynie w części przez kasy chorych dostępne są tylko dla nielicznych, zamożnych osób. Jak podaje Silver, w USA „(...) koszt zabiegu waha się między 44 tysiącami a 200 tysiącami dolarów” (10, s. 77).

A przecież w fazie diagnostyki preimplantacyjnej dokonuje się przeglądu materiału genetycznego (zarówno oocytów, jak i plemników oraz samych embrionów) w celu wybrania jak najlepszego materiału służącego do zapłodnienia. Wadliwy materiał genetyczny jest eliminowany, a do implantacji używa się jedynie embrionów wyglądających na zdrowe. Podobnie bardzo starannie wybiera się matkę w sytuacji, gdy małżeństwo zdecydowało się na macierzyństwo zastępcze.

Co stanie się wtedy, gdy zostaną już rozpoznane te pojedyncze geny lub grupy genów, które zawiadują tymi cechami psychofizycznymi, które w oczach rodziców uchodzą za atrakcyjne? Jaka siła powstrzyma naukowców i samych rodziców, aby tej wiedzy nie wykorzystać w praktyce? Historia medycyny zna wiele podobnych przypadków, takich jak choćby wyizolowanie hormonu wzrostu, testosteronu, insuliny, erytropoetyny (EPO, rhEPO), sterydów itp. Wszystkie wymienione substancje szybko znalazły odbiorców w różnych grupach społecznych, stając się przedmiotem ożywionego handlu. Handlu, w który zaangażowane są wręcz gigantyczne środki finansowe firm biotechnologicznych, tworzących bardzo silne lobby i oczekujących dużych zysków ze sprzedaży. „Amerykański przemysł biotechnologiczny wydał w 2000 roku niemal 11 miliardów dolarów na badania naukowe. Przemysł ten od

1993 roku podwoił swoje rozmiary i obecnie zatrudnia ponad 150 tysięcy ludzi. Olbrzymi, sponsorowany przez rząd, Projekt Poznania Ludzkiego Genomu został wyprzedzony w wyścigu sekwencjonowania ludzkiego genomu przez prywatną firmę Celera Genomics, będącą własnością Craiga Ventera. W związku z zakazem przeznaczania federalnych pieniędzy na badania szkodzące zarodkom pierwsze linie zarodkowych komórek macierzystych, stworzone przez Jamesa Thompsona z Uniwersytetu Wisconsin, powstały dzięki funduszom pozarządowym” (5, s. 281).

Poprawność polityczna, ostrożność i zachowawczość związana z eugenicznym stosowaniem genetyki zapewne prędzej czy później przegra z wszechogarniającym rynkowym prawem popytu i podaży. To już dziś widać gołym okiem. Z krajów, w których istnieją silne zakazy (podyktowane różnymi względami, jak np. w Niemczech i USA) dotyczące klonowania reprodukcyjnego i terapeutycznego, manipulacji genetycznych czy badań nad zarodkowymi komórkami macierzystymi, przemysł biotechnologiczny przeniosło się do miejsc bardziej przychylnych prawnie lub etycznie (np. do Azji). „Międzynarodowy przemysł biotechnologiczny jest bardzo konkurencyjny i firmy nieustannie szukają najprzychylniejszego klimatu prawnego dla prowadzenia swojej działalności. Ponieważ Niemcy, pamiętające ze swojej historii traumatyczne doświadczenia z eugeniką, wprowadziły ostrzejsze prawa dotyczące badań genetycznych niż wiele innych krajów rozwiniętych, większość niemieckich firm farmaceutycznych i biotechnologicznych przeniosło swoje laboratoria do Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów o łagodniejszym systemie prawnym. W roku 2000 Wielka Brytania zalegalizowała klonowanie terapeutyczne oraz w celach badawczych i jeżeli Ameryka dołączy do Niemiec, Francji oraz innych krajów, które nie pozwalają na stosowanie tych technik, Wyspy Brytyjskie staną się azylem dla tego rodzaju badań. Singapur, Izrael oraz inne kraje zgłosiły zainteresowanie prowadzeniem badań nad komórkami macierzystymi oraz w innych dziedzinach, jeżeli Stany Zjednoczone będą nadal z powodów etycznych hamować postęp takich badań na swoim terytorium” (5, s. 249).

Pisząc ten tekst przeglądam jednocześnie najnowszy numer *Business Weeka*. Jest w nim artykuł, w którym autorka szacuje przyszłe zyski

instytutów biotechnologicznych. Symptomatyczny jest już sam fakt, że w czasopiśmie ekonomiczno-gospodarczym mowa jest o genetyce. Sukcesy tej dyscypliny są jednak smakowitym kąskiem dla biznesu, a koncerny spoglądają na możliwości biotechnologów i genetyków z coraz większym zainteresowaniem. Ideałem byłoby stworzenie biologicznego *perpetuum mobile* – samonaprawiającego się organizmu. Pomoc miałby przyjść ze strony medycyny regeneracyjnej, aprowizowanej w nowoczesne biokomponenty przez instytuty biotechnologiczne. Aby odblokować niektóre badania naukowe, „(...) 206 członków Izby Reprezentantów Kongresu USA podpisało list do prezydenta Busha wzywający go do złagodzenia restrykcji, które odmawiają funduszy federalnych projektom badawczym wykorzystującym embrionalne komórki macierzyste” (11, s. 52).

Lee M. Silver przypuszcza, że w przyszłości nie będziemy opierali się wyłącznie na kontyngentach naturalnych genów, ale sięgniemy po geny nowe, stworzone w laboratoriach naukowych. Początkowo zostaną zasymilowane geny zwierzęce (generujące pożądane przez nas cechy) i roślinne, tworzące genetyczne hybrydy. Następnie naukowcy stworzą geny sztuczne, syntetyczne, o określonych i z góry przewidzianych parametrach i własnościach, którymi zostanie wzbogacony genotyp ludzki wybranych osobników. W wyniku tych zabiegów powstanie nowa klasa zmodyfikowanych genetycznie ludzi; swoista genetyczna arystokracja. Oczywiście, będzie to oferta skierowana wyłącznie do ludzi zamożnych, których na takie zabiegi będzie stać. Tak jak teraz zamawiają garnitur u dobrego krawca, tak w przyszłości zamawiać będą garnitur genetyczny dla swojego wymarzonego potomstwa u sprawnego naukowca.

Brzmi to nadzwyczaj futurystycznie – jak *science fiction* – ale przecież zjawisko dyferencjacji społecznej związane z nieproporcjonalną dystrybucją środków finansowych ma miejsce także we współczesnych praktykach medycznych. Bo czyż nie istnieją od kilkudziesięciu lat banki nasienia, narządów, substancji i tkanek? Z zamrożonym materiałem gotowym do pobrania za odpowiednią opłatą. Banki, w których z katalogu można wybrać nasienie laureata nagrody Nobla albo znakomitego sporowca zdobywającego złote medale na igrzyskach olimpijskich bądź też

wybitnego studenta wybranej specjalności o nadzwyczaj wysokim ilorazie inteligencji i miłej powierzchowności. Lub pięknej, zgrabnej, blondwłosej kobiety o licznych osiągnięciach i zamiłowaniach. „Klienci mogą otrzymać katalog zawierający charakterystykę każdego dawcy, dokładny opis, historię medyczną, listę uzdolnień muzycznych, artystycznych, sportowych, wyniki egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie itp. Za dodatkową opłatą specjalny konsultant może pomóc przy wyborze najodpowiedniejszego dawcy, zgodnie z życzeniami i oczekiwaniami klientów” (10, s. 165).

Według Silvera zastosowanie ulepszonych genów i wytworzenie się klasy genetycznej arystokracji (w jego terminologii – Genriczy w odróżnieniu od zwykłych Naturelów) spowoduje trwałe i nieodwracalne konsekwencje. Klasa ulepszona stanie się klasą dominującą i panującą zarazem. Dzięki zdecydowanie większym, multimedialnym zdolnościom, będzie zawiadywać kluczowymi dziedzinami życia społecznego: biznesem, ekonomią, gospodarką, przemysłem i środkami masowego przekazu.

Futurystyczne możliwości genetyczne pozwolą także na tworzenie licznych specjalizacji. I tak w dziedzinie sportu mógłby powstać typ: sportowiec, podtyp: piłkarz, podtyp podtypu: bramkarz. Podobnie w dziedzinie muzyki, nauki, sztuki i in. Konkurowanie, czy w ogóle porównywanie ze sobą osobników wzbogaconych genetycznie z nie wyspecjalizowanymi i nie wzbogaconymi nie miałyby w ogóle żadnego sensu. Stanowiliby dwa różne światy, zupełnie odrębne kasty społeczne. Dla „klasycznych”, naturalnych ludzi pozostałyby nieatrakcyjne szkoły publiczne i niskopłatne prace słabo wykwalifikowanych pracowników fizycznych.

Wizję przyszłości trochę bliższą współczesnym realiom, choć wizję także kontrowersyjną, dał Francis Fukuyama. W swojej najnowszej książce o symptomatycznym tytule *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*, również pisał – podobnie jak Lee M. Silver – o przyszłych zmodyfikowanych genetycznie ludziach: „genetycznej kaście nadludzi”, „genetycznych arystokratów”. Jednakże w mającym nastąpić niebawem społeczeństwie przyszłości, wraz z genetyką kluczową rolę odgrywać będzie farmakologia. A dokładnie mówiąc: genetyka zostanie sprzęgnięta z farmakologią, tworząc

swoisty dyrektoriat. „W przyszłości jednak rozwój genomiki pozwoli firmom farmaceutycznym bardzo dokładnie dopasowywać leki do profilów genetycznych pacjentów i w dużym stopniu zmniejszyć ich działania niepożądane. Osoby flegmatyczne będą mogły się ożywić, zamknięte w sobie – otworzyć na świat; będzie można mieć inną osobowość na środę, a inną na weekend. Nie będzie już usprawiedliwienia dla depresji czy smutku, nawet ‘normalnie’ zadowoleni z życia ludzie będą mogli stać się szczęśliwsi bez groźby uzależnienia, kaca czy uszkodzenia układu nerwowego” (5, s. 21–22).

Swoje rozumowanie Fukuyama oparł na roli, jaką już dziś odgrywają środki psychoaktywne produkowane przez międzynarodowe koncerny farmaceutyczne. Niektóre z tych środków cieszą się nieprzemijającą sławą, jak np. prozac, viagra czy ritalin. Ten ostatni, a Fukuyama poświęcił mu w książce dużo uwagi, stosowany jest w leczeniu osób dotkniętych zespołem nadpobudliwości ruchowej połączonym z deficytem uwagi (ADHD – *Attention Deficit Hyperactivity Disorder*). Ritalin jest jednym z najlepiej sprzedających się specyfików medycznych w USA. Rodzice sięgają po niego nadzwyczaj chętnie (choć jest na receptę), ponieważ przy jego pomocy mogą modyfikować zachowanie nadaktywnych – ich zdaniem – dzieci. Jednakże granica pomiędzy tymi, którzy są dotknięci syndromem ADHD, a tymi, którzy się tylko takimi wydają, jest mglista i nieprecyzyjna; niemal jak granica przebiegająca pomiędzy Meksykiem i Stanami Zjednoczonymi.

Jak przyznaje Fukuyama (powtarzając tę myśl za Michelelem Foucaultem), choroba i zdrowie oraz normalność i patologia są pewnymi tworami społecznymi, wynikającymi w dużym stopniu z respektowanych w danych społeczeństwie konwenansów, norm i paradygmatów. Dlatego „(...) ‘choroba’, którą ritalin ma leczyć (...) prawdopodobnie w ogóle nie jest chorobą, lecz po prostu etykietą, którą przyklejamy ludziom znajdującym się na lewym skraju krzywej opisującej normalny rozkład zachowań związanych z koncentracją oraz uwagą. Jest to klasyczny przypadek patologii będącej konstruktem społecznym: kilkadziesiąt lat temu ADHD nie było nawet w leksykonie chorób” (5, s. 275). Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że delikatną i subtelną materię osobowości ludzkiej będzie można przykrawać na dowolny wymiar nożycami licznych

środków farmakologicznych do pożądanym rozmiarów.

Już dziś jesteśmy w dużym stopniu w rękach makiawelicznych koncernów farmaceutycznych, oferujących nam cudowne środki na nasze liczne bolączki. Zostaliśmy rozparcelowani na poszczególne stany chorobowe i dolegliwości, którym zapobiec mają precyzyjnie dobrane i bez ustanku promowane panacea. Problemy z zasypianiem – pigułka, problemy z obudzeniem – pigułka, problemy z erekcją – pigułka, problemy z koncentracją – pigułka, problemy z gospodarką hormonalną, pamięcią, wzrostem – pigułka. „Techniki medyczne oferują nam w wielu przypadkach podpisanie cyrografu z diablem: dłuższe życie za cenę obniżenia sprawności umysłowej, uwolnienie się od depresji, lecz również od kreatywności i duchowości, czy terapie zacierające granicę między tym, czego dokonujemy sami, a tym, czego pozwala nam dokonać obecność różnych substancji chemicznych w naszych mózgach” (5, s. 21).

Fukuyama bardzo ubolewa nad tym, że choć udoskonaleni genetycznie i farmakologicznie, najprawdopodobniej stracimy coś bardzo cennego (choć niełatwego do uchwycenia, niewymiernego) – duszę – na korzyść łatwo i skutecznie osiągalnych technicznych umiejętności.

Fukuyama, opisując zabiegi polepszające jakość wyselekcjonowanej populacji ludzkiej w przyszłości, pragnął uniknąć słowa „eugenika” ze względu na jego negatywne konotacje z przeszłości. Zamiast niego proponował – w swoim mniemaniu neutralne określenie – „chów” (ang. *breeding*, niem. *Züchtung*), jako odpowiednik darwinowskiego doboru. „W przyszłości będziemy prawdopodobnie w stanie hodować istoty ludzkie tak jak hodujemy zwierzęta, lecz znacznie bardziej naukowo i skutecznie, wybierając, które geny chcemy przekazać swoim dzieciom” (5, s. 123). Tym samym jednak historia eugeniki społecznej zatoczyła szerokie koło, ponieważ pionier tego ruchu – Platon – używał w swoich koncepcjach dokładnie takich samych zwrotów. Filozof grecki napominał, aby „(...) najlepsi mężczyźni obcowali z najlepszymi kobietami jak najczęściej, a najgorsi z najlichszymi jak najrzadziej, i potomków z tamtych par trzeba hodować, a z tych nie, jeżeli trzoda ma być pierwszej klasy” (9).

Amerykański bioetyk zwracał uwagę na jeszcze coś, co wydaje się ważne w aspekcie nowoczesnej eugeniki społecznej o proveniencji medycznej. Napisał on, że w związku z preimplantacyjną selekcją materiału genetycznego u przyszłych ludzi (których będzie na to stać) całkowicie wykluczy się możliwość urodzenia dziecka chorego, niepełnosprawnego, czy słabowitego. Potem nastąpi coś, co nazwałbym dopingiem genetycznym: wzmacniać się będzie cechy najbardziej atrakcyjne i pożądane; takie jak inteligencja, wybitne zdolności w danej dziedzinie czy piękny wygląd. Konsekwencją tego zjawiska będzie to, że zmodyfikowani genetycznie ludzie będą coraz bardziej odstawać od tych, którzy swoją kondycję zawdzięczają wyłącznie naturze. Nożyce społeczne zaczną się szeroko rozwierać – tak, jak w wizji Lee M. Silvera. „Coraz łatwiej będzie określić pochodzenie społeczne młodego człowieka na podstawie jego wyglądu i inteligencji. Jeżeli ktoś nie będzie spełniał oczekiwań społecznych, winą za to obarczy nie siebie, lecz złe decyzje genetyczne podjęte przez rodziców” (5, s. 22).

Sytuacja ta do złudzenia przypomina – niczym lustrzane odbicie i to po dwóch i pół tysiącach lat – funkcjonowanie pewnego wzorca społecznego obowiązującego w starożytnej Grecji: ideału kalokagatii. Początkowo obowiązywał on wyłącznie arystokratów, których można było łatwo rozpoznać po pięknej i kunsztownie tworzonej muskulaturze, żmudnie wypracowanej podczas niezliczonych godzin ćwiczeń gimnastycznych. W tym kontekście zdanie wzięte z *Etyki nikomachejskiej* Arystotelesa zdaje się trafiać w samo sedno problemu: „(...) nikt bowiem nie gani tych, co są brzydki z natury, ganimy jednak takich, którzy są nimi przez brak ćwiczeń fizycznych i zaniedbanie” (1). Snobistycznie nastawieni ludzie przyszłości będą gardzić tymi, których rodziców nie było stać na modyfikacje genetyczne i nie zadbał odpowiednio o przyszłość dzieci.

Nawet śmierć przestanie być wówczas biologiczną oczywistością i konsekwencją zaprogramowanej genetycznie apoptozy poszczególnych komórek. Komórki będą mogły zostać po prostu przeprogramowane, bądź też z komórek macierzystych będzie się tworzyło poszczególne pod-

zespoły organiczne możliwe do wymiany w każdej chwili, bez ryzyka odrzucenia przez układ immunologiczny. Zapewni to ludziom w przyszłości odsuwanie terminu śmierci *ad infinitum*, co właściwie stanowić będzie temporalną nieśmiertelność. Dlatego też z czasem zmieni się ich stosunek do śmierci. „Być może zaczniemy ją uważać nie za naturalny i nieunikniony aspekt życia, lecz za zło, którego można uniknąć – jak choroba Heine-Medina czy odra. Jeżeli tak się stanie, godzenie się ze śmiercią zacznie być postrzegane jako lekkomyślność, nie zaś godne i szlachetne zachowanie. Czy ludzie nadal będą skłonni poświęcać własne życie lub akceptować poświęcenie innych, gdy życie mogłoby trwać bez końca? Czy będziemy kurczowo trzymać się życia danego nam przez biotechnologię, czy też perspektywa niekończącego się, pustego żywota będzie niemożliwa do zniesienia?” (5, s. 103). Na koniec pozostaje jeszcze tylko jedno pytanie: czy aby na pewno możemy się spodziewać, że będzie to „nowy, wspaniały świat”?

Streszczenie

Artykuł *Czy mamy dziś do czynienia ze współczesną odmianą eugeniki* ma na celu pokazanie zupełnie nowych, wcześniej nieznanymi możliwości genetyki i farmakologii. Wraz z nadaniem XXI wieku i zakończeniem Projektu Poznania Genomu Ludzkiego znacznie wzrosły możliwości aktywnego oddziaływania zarówno na organizm, jak i na psychikę człowieka. Z jednej strony eliminowane są wady genetyczne, z drugiej zaś – za pomocą takich środków, jak prozac czy ritalin modyfikuje się cechy psychiczne. Jednak w odróżnieniu od „klasycznej” eugeniki społecznej, tym razem to nie państwo czy społeczeństwo jest zainteresowane eugeniką, lecz podejmują się tego na własną rękę sami zainteresowani. Pytanie tylko, czy wszystkie zabiegi „poprawiające naturę” winny być dozwolone.

Słowa kluczowe: **eugenika, genom, wady genetyczne**

Summary

The purpose of the article Are we dealing with a contemporary variety of eugenics is to present completely new, recently discovered possibilities of genetics and pharmacology. Along with the coming of the XXI st century and with the end of Human Genome Project the possibilities of influencing both, human body and psyche, have risen significantly. On the one hand, genetic defects are being eliminated; on the other hand with the help of medication such as Prozac or Ritalin our psychological features are being modified. However, distinct from „classic”, social eugenics, this time it’s not the state or society who is interested in eugenics, it’s the people themselves who make an attempt at their own risk. One question remains unanswered: should all the endeavours improving the nature be allowed?

Key words: **eugenics, genome, genetic defects**

Piśmiennictwo

1. Arystoteles: Etyka nikomachejska. [W:] Arystoteles: Dzieła wszystkie. T. V, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, III 1114a.
2. Bernard J.: Od biologii do etyki. Nowe horyzonty wiedzy, nowe obowiązki człowieka. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.

3. Clark W. R.: Płeć i śmierć. Biblioteka Myśli Współczesnej, PIW, Warszawa 2000.
4. Diogenes Laertios: Żywoty i poglądy słynnych filozofów. PWN, Warszawa 1988.
5. Fukuyama R.: Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej. Przeł. B. Pietrzyk, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004.
6. Jacob F.: Mysz, mucha, człowiek. Biblioteka Myśli Współczesnej, PIW, Warszawa 1999.
7. Jones S.: Język genów. Biologia, historia i przyszłość ewolucji. Książka i Wiedza, Warszawa 1998.
8. Levine J., Suzuki D.: Tajemnice życia. Czy bać się inżynierii genetycznej. Książka i Wiedza, Warszawa 1996.
9. Platon: Państwo. T. I–II, Biblioteka Filozofii Klasycznej. Wydawnictwo AKME, Warszawa 1991, 459 D-E.
10. Silver L. M.: Raj poprawiony. Nowy wspaniały świat? Prószyński i S-ka, Warszawa 2002.
11. Weintraub A.: Naprawianie mechanizmów życia. Business Week, 9, 2004.

Adres do korespondencji

Dr Tomasz Sahaj
AWF Poznań
Zakład Filozofii i Socjologii
60-352 Poznań
ul. Grunwaldzka 55
e-mail: t_sahaj@wp.pl